

Andrzej Walter

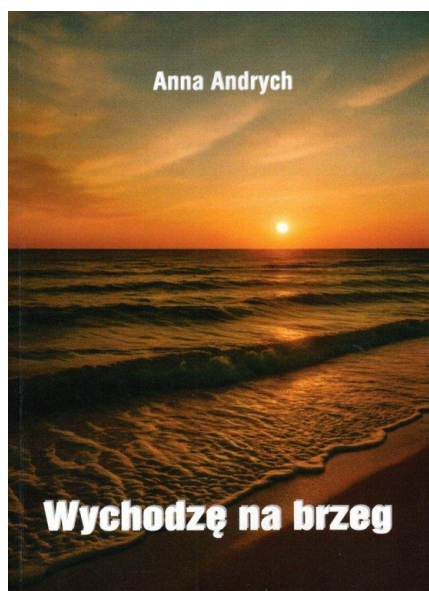
Anna z Poezji: Ja poetka niosę skargę

Anna Andrych ze Zduńskiej Woli, kojarzona z poznańskim oddziałem Związku Literatów Polskich to artystka wyjątkowa. Ukryła się bowiem w głębokim cieniu. Nie szarpie się, nie rozpycha, nie dramatyzuje na los pisarski, nie wnosi żali ani pretensji, i tylko: tak po prostu; z dnia na dzień, z roku na rok jedynie robi swoje, czyli pisze, działa, żyje bardzo aktywnie i zachłannie tym przedziwnym środowiskiem literackim oraz powiedzmy otwarcie – niezłą, albo nawet bardzo dobrą własną twórczością literacką, twórczością oddajmy wykraczającą daleko poza konstruowanie współczesnej egzystencjonalnej poezji polskiej, ale twórczością eseistyczną, dziennikarską czy eksperymentalnie publicystyczną. Słowa jakoś tak odnajdują tę poetkę we właściwym momencie, a ów ostatni tom, który sprowokował mnie z kolei do pisania – tom zatytułowany „Wychodzę na brzeg” poraża czytelnika mocnymi tezami czy refleksjami. Coś jakby nie Anna, którą cenię i znam, tylko Anna, która się rozwija, poszukuje, walczy z kolejnym natłokiem emocji, aby wybuchnąć wyrazistym wierszem, będącym zarazem wnikliwym odwzorowaniem rzeczywistości wraz z liryką, do której zdążyła nas już przyzwyczaić. Twórczość Anny Andrych wędruje w znakomitym kierunku. Nie dość, że chwytła ów wartościowy zew zawsze ciekawego świadectwa życia literackiego, to dodaje nam tom ostry i zadziorny, który zmusza do zastanowień i refleksji. Tom dobry, albo miejscami bardzo dobry. Od pierwszego wiersza Autorka poznańska (ba, zduńskowolska?) konfrontuje nas literacko z domem wariatów, tym samym domem wariatów z książki Christine Lavant Anno Domini 1935 w Klagenfurcie, który chyba nam przypomina obecnie panujący dom wariatów, którym nieuchronnie stał się dziś nasz świat. Analogie nasuwają się samoistnie.

*(...) w moich żyłach
szybciej pulsuje krew
przepływają metafory razem z pierwszymi
płatkami śniegu przeczuwam ścięcie mrozem
mojej głowy pełnej niewiadomych
słyszysz kiedy wiatr zatrząskuje niedomkniętą
myśl
biegnącą dramatycznie w poprzek zdania
które właśnie (...)*

Kiedy wiatr zatrząskuje niedomkniętą myśl ja widzę wojnę, kumulację zła, natłok destrukcji, deformacji, egoizmu, aż po pęczniejące arsenały domagające się użycia, tak jak krew

pulsująca w żyłach musi czynić nas żywymi, tak wojna może nas uśmiercić, albo tylko zniewolić. Wojna bowiem Anno Domini 2025 albo więcej to będzie wojna zastraszenia i zniewolenia – nie śmierci. Śmierć jest mało spektakularna, mało wizyjna, źle się sprzedaje. Tortury, znęcanie się, grzebanie w ranie – to się dziś widzowi podoba. Taka wojna wiruje na horyzontach. Wojna zniewoleń. Dom wariatów.



Anna Andrych odpala wrotki. W wierszu Świadomość (...)

A w wierszu przedostatnim **Smutno mi Boże...** zwróćmy uwagę na Boga zapisanego wielką literą oraz sam tekst, doskonale ujawniający nasze realia poezją

*niebo posiniało
ma zakrzepić błękitu mocy
przyszło nam żyć
w czasie trudnym skomplikowanym
rośnie w nas niepokój
człowiek drugiego nie wita nie żegna
podejrzliwie
patrzy spod opuszczonej głowy
za rogu snuje się fetor zdrady
stu oszustw
dlatego dziś przed Twoje oblicze
ja poetka niosę skargę
żaden sąd jej nie rozpatrzy
a Ty widzisz
pod sinym niebem
ludzi toczących przed sobą gorycz
nie potrafię ich i siebie pocieszyć*

*słowem
bowiem zgorzkniała nawet wyobraźnia*

Boże mój. Jak mnie ten wiersz zabolął. I boli dalej, do dziś, i będzie bolał, bo miał boleć, i ma boleć po kres bólu, bo bolesność jest jego alter ego, bo w nim, w tym wierszu jest wszystko to, do czego w relacji człowiek – człowiek doszliśmy, i doszliśmy w interakcji człowiek – człowiek = sztuka... sztuka jak sztafaż, otoczenie, ramy.

Ja poetka niosę skargę

Nie potrafię ich i siebie pocieszyć – nie potrafię pocieszyć S Ł O W E M

Podkreślmy to i czytamy od początku. Cała ta sztuka, poezja, pisanina tych nieszczęśliwych Miłoszy, Szymborskich, Różewiczów koncentruje się dziś na wyżej wymienionej konotacji.

Ja poetka / poeta, niesiemy skargę i nie potrafimy pocieszyć... nawet siebie. Zatem nic już nie ocala. Na pewno nie poezja. Ale i nie wiem czy w ogóle cokolwiek. Bóg umarł. Poezja wraz z Nim. Nietzsche umarł. Świat uczyniliśmy Wielką Sztucznością. Wielki Wybuch doprowadził do Wielkiej Sztuczności. Zapiski z domu wariatów tylko dopełniają dzieła. Fetor zdrady. Oszustw. Człowiek człowiekowi (cyfrowym) wilkiem. Piekło to inni. Wychodzę na brzeg. Jeszcze w moim dzieciństwie wyjście na brzeg dawało życie, tak się kojarzyło. Kojarzyło się też inaczej. Radośnie, hedonistycznie niemal... „Wyjście na brzeg Ursuli Andress” to scena z filmu James Bond: Dr No (1962), gdzie aktorka Ursula Andress wychodzi z wody w ikonicznej białej bikini, trzymając muszlę. Ta scena jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych i kultowych w historii kina, a aktorka stała się symbolem „Dziewczyny Bonda”. Kto dziś tak rozumie sztukę, pop-art. W najlepszym wydaniu. Dziś „dziewczyna Bonda” to suka pierwszej wody, wyrachowana kobieta współczesna, ze spluwą w kilku intymnych miejscach i sercem ze stali. Takie czasy, taka karma. Taka też poezja.

Świadomość 2

*(...)
chciałam z pazurem dopisać post scriptum
jednak oranie słów przekornie
to mozołna praca brakuje oddechu
jakby woda zalewała płuć*

(Dokończenie na stronie 4)